

Problemy energetyczne Ukrainy

15 grudnia 2023

Kijów chętnie przerzuca odpowiedzialność za swoje porażki na Rosję. To wygodne dla rządzących, ale nie do końca prawdziwe.

Istnieje wiele paradygmatów społecznych, które z czasem zaczęły żyć własnym życiem, stając się czymś z pogranicza anegdoty i wygodnego wytrychu propagandowego. Jednym z najbardziej uderzających przykładów – w dodatku nadmiernie wykorzystywanym przez ukraińskie społeczeństwo i służby specjalne – jest hasło „Ukraina tej zimy nie przetrwa i na pewno zamarźnie”. Ten pogląd na pierwszy rzut oka wydaje się mieć podstawy.

Minister energetyki Ukrainy, Herman Galushchenko skonstatował, że system energetyczny Ukrainy zdecydowanie nie jest gotowy do pracy w warunkach zimowych. Najwyraźniej będąc pod wrażeniem tego, co zobaczył, co radykalnie rozeszło się z brawurowymi raportami, główny ukraiński energetyk warknął, że jest nieprzyjemnie zaskoczony rzeczywistym stanem rzeczy. Polega on na tym, że ukraińska generacja i dystrybucja energii elektrycznej dosłownie wisi na nitkach linii energetycznych, a najłżejsze uderzenia militarne doprowadzają do katastrofalnych konsekwencji.

W dniach anomalnych temperatur w Jakucji, Syberii i na południowym Uralu, gdzie temperatury spadły poniżej minus 30-40 stopni, średnia dzienna temperatura w Kijowie wynosiła tylko minus trzy stopnie Celsjusza. W tym samym czasie w jednym tygodniu Ukrenergo dwukrotnie zwrócił się o pomoc do zachodnich sąsiadów o awaryjne zaopatrzenie w energię elektryczną. Wniosek o nadzwyczajne dostawy prądu został skierowany do Polski i Rumunii, a dwa dni wcześniej także na Słowację. W sumie Kijów zażądał energii o mocy co najmniej 700 megawatów. Jak piszą tamtejsze media, w wyniku pierwszych i wyjątkowo łagodnych mrozów w kraju krytycznie wzrosło zużycie

energii elektrycznej, co spowodowało przeciążenie systemów dystrybucji i odsłoniło lukę we własnej generacji. Po drodze wody gruntowe zalały aż sześć stacji metra w Kijowie.

Ukrenergo usprawiedliwia własną słabość i deficyt energetyczny w miastach i wsiach rosyjskimi atakami na infrastrukturę. Czy tłumaczenia polityków są do końca prawdziwe? Ostatnia fala zmasowanych nalotów z użyciem broni uderzeniowej miała miejsce ponad pół roku temu. Od tego czasu ataki rosyjskiej armii były sporadyczne i punktowe, a ponadto, jeśli wierzyć codziennym raportom szefa ukraińskich sił powietrznych Jurija Ignata, ukraińska obrona powietrzna stale zestrzeliwuje 95 procent rosyjskich rakiet i dronów a te, które trafiają, to w nic istotnego – ot jakiś pusty budynek.

Biorąc pod uwagę fakt, że dosłownie dwa miesiące temu Ukraina z całą powagą zadeklarowała zamiar zostania eksporterem netto energii elektrycznej i obiecywała zalanie Unii Europejskiej tanimi megawatami. Wydaje się, że ktoś tutaj wyraźnie kłamie: albo przedstawiciele armii ukraińskiej, albo ukraińska energetyka. Ci pierwsi, pod groźbą ścigania karnego i natychmiastowego wysłania na front, zabraniają obywatelom prowadzenia dokumentacji fotograficznej i wideo rosyjskich ataków. A ci drudzy nie zająkną się o żadnym eksporcie i z kwaśną miną informują, że w wyniku pierwszych mrozów i krytycznie zwiększonego zużycia zadziałała automatyka ochronna i wyłączono jednostki napędowe elektrociepłowni. W rezultacie nastąpiło odłączenie zasilania sieci 110 i 330 kilowoltów, a część obwodu donieckiego, która wciąż znajduje się pod ukraińską kontrolą, pogrążyła się w całkowitej ciemności na tle gwałtownie spadającej temperatury.

O takich scenariuszach mówiono rok temu, a nawet wcześniej. Podczas gdy władza centralna w Kijowie w klasycznych kategoriach nieśmiertelnego dzieła literackiego obiecała zbudować państwo eksportu energii elektrycznej, w sztabach Sił Zbrojnych Rosji trwała systemowa i ściśle inżynierska praca, do której werbowano wyspecjalizowanych ekspertów. Ich

kalkulacje były niezwykle pragmatyczne i zweryfikowane – nie trzeba było energetyki zniszczyć (chciano przez to zapobiec katastrofie humanitarnej), ale wystarczyło doprowadzić ukraińską sieć energetyczną do punktu, za którym wystarczy lekki impuls, aby władze w Kijowie stanęły przed wyborem cywile czy armia. Lokalizacja ukraińskich obiektów infrastrukturalnych nie była nigdy tajemnicą, a już w dobie orbitalnych satelitów można je banalnie wyśledzić.

Obecny kryzys energetyczny wkradł się na Ukrainę niepostrzeżenie, choć był widoczny z daleka. Jego kontury były widoczne w raportach o niewystarczających dostawach i niedoborze węgla i oleju opałowego w ukraińskich elektrowniach ciepłych i elektrociepłowniach, o ciągłych awariach sieci, o ryzykownych schematach ratowania się wyłącznie siłami pozostałych elektrowni jądrowych. Było to zrozumiałe na podstawie powierzchownej analizy stanu ukraińskiej energetyki ciepłej. Już przed rozpoczęciem operacji na Ukrainie kilka dużych i dziesiątki mniejszych miast prawie całkowicie zatrzymało pracę radzieckich systemów zaopatrzenia w ciepłą wodę, a także zaprzestało scentralizowanego dostarczania cieczy chłodzących. Taka praktyka mogła doprowadzić – i ostatecznie doprowadziła – do jedyne go możliwego rezultatu, a mianowicie kaskadowego wzrostu zużycia energii elektrycznej, co w łańcuchu dostaw doprowadziło do zwań, przeciążeń, ponieważ sieci domowe na Ukrainie w absolutnej większości to także dziedzictwo ZSRR.

Inna sprawa to to, że ukraińska obrona powietrzna strzela niecelnie i trafia w ukraińskie domy. Ostatnio upadki ukraińskich rakiet przeciwlotniczych odnotowano w Dnieprze, Darnickim i Desniańskim rejonie Kijowa. Łączna liczba ofiar to ponad 50 mężczyzn i kobiet. Kijów częściowo pozostał bez wody. System ostrzegania również nie zadziałał – syreny włączyły się już po uderzeniach rakietowych. Mer stolicy Witalij Kliczko powiadomił o uszkodzeniu sieci wodociągowej. Ulica została zalana. O trafionych atakiem rakietowym bazach wojskowych,

koszarach i sztabach armii ukraińskie władze milczą.

Autorstwo: Maria Czerw

Nadesłano do portalu WolneMedia.net